

Znajduje się w nim obraz Rodziny Świętej, cudami słynący. Mówi podanie, że na miejscu, na którym wznosi się kościół, była niegdyś uboga kapliczka, w której na słupie stał obraz. Cudowne uzdrowienia ślepych, paralityków, głuchoniemych wślawiły ją tak szeroko, że uzyskano pozwolenie na budowę kościoła. Dotychczas jeszcze obok ołtarza znajduje się nieociosany słup drewniany, do połowy starty dotknięciami ust pobożnych pątników, na którym niegdyś umocowany był obraz cudami słynący.

Obok wisi pas słucki wojewody mazowieckiego, precudnej roboty, złotogłowień tkany... Jakież to ręce przesuwwały pasma zaśniedziałych nici, układając je w misterny, dziwny ornament? Czyje znów ręce odpinały złotą sprzączkę wśród wesela gwarnej biesiady lub ściągaly ją mocniej przed myśliwską ochotą, czyje — pośpiesznie rwały mocne zapięcie na polu bitwy, gdy właściciel tego pasa, spływał krwią czerwoną z rany, zadanej berdyszem lub toporem?

...Najciekawsze są podziemia kościelne, jego piwnice. Stary kościół pozostał wiernym swemu przeznaczeniu. Jak przed wiekami osłaniał tych, nad których głowami rozszalała się burza wojenna, tak i dziś przytulił uciekających z miejscowości, zajętych przez Niemców.

Mieszkają oni w mrocznych i tajemniczych podziemiach starej świątyni, żyjąc bez światła dziennego, dziwnem, niezwykłym życiem i, co ważniejsze, nie mając nadziei wydostania się stąd. Konie zarekwirowali im Niemcy, lub sprzedali je sami, aby się wyżywić. Nie mają koni, nie mają wozów; ich dom—to podziemia kościelne. Zamknęli się tam — i może wszyscy w liczbie 180 ludzi pomarliby z wycieńczenia i głodu, gdyby Związek ziemstw nie posłał tam swych kuchen polowych i nie karmił ich.

Mieszkają oni w bezpośrednim sąsiedztwie nieboszczyków. Tuż obok wnęki zawalonej wielkimi rupieciami domowemi, pierzynami, pościelą—znajdują się starożytne katakumby grobowe.

Trzeba oddać pochwałę dawnemu zwyczajowi balsamowania: wszystko w proch się rozsypało: odzież, czasem deski drewnianej trumny; rzadko dostrzec na ręku trupa resztki złotego wyszycia, — lecz sam trup leży, jakby złożono go tu wczora. Zachowała się nawet elastyczność skóry, uginającej się pod naciskiem palca, jak guma... A leżą tu wszak te ciała lat dwieście — trzysta...

Jaki dziwny, fantastyczny mają wygląd te otwarte groby przy migotliwym blasku świecy! Suche, ciągle twarde zachowują wyraz surowej, poważnej zadumy. Zachowane mięśnie twarzy, niespróchniałe kości nadają dziwny pozór życia tym, którzy od lat dwustu zapadli w sen wieczny.

Niektórzy leżą po dwóch w jednym grobie. Drżące cienie i plamy niepewnego światła tworzą na ich obliczach pozór dziwnego uśmiechu. Jak gdyby właśnie przed chwilą, spłoszeni wtargnięciem nierozumnym żywych ludzi, zamilkli, przerwali tajemniczą, głęboką rozmowę o tem, czego pojąć nie zdołają żywi... Dziwny spokój i milczenie grobowe, gdy dokoła, po całym kraju, grzmiały stalowe paszczę działo...

Organizacja pomocy dla warstw robotniczych.

Położenie warstw robotniczych, wywołane przez kryzys wojenny, jest szczególnie ciężkiem. Przedsiębiorstwa ograniczają produkcję, lecz jednak trwają; robotnik nie ogranicza swej pracy, lecz wprost ją traci, zwiększając coraz liczniejsze szeregi bezrobotnych. Pozbawiony jest możliwości otrzymania odszkodowania. Ludność włościańska otrzyma asekurację za spalone budynki; częściowe wynagrodzenie otrzyma też i większa własność ziemska. Możliwym jest wydanie specjalnego prawa o odszkodowaniach za straty, które dają się ściśle obliczyć i udowodnić, jak na przykład: zniszczone budowle, zdeptane zasiewy, zabrane zboże, inwentarz, towary. Lecz odszkodowanie za brak pracy — rzecz to teoretycznie zupełnie możliwa, lecz praktycznie—nieprawdopodobna.

Przemysł i handel, chociaż nie otrzymają może odszkodowań bezpośrednich, będą mogły liczyć na pomoc w postaci taniego kredytu, zamówień skarbowych, ulg przewozowych i t. p. Robotnicy w tym wypadku mogą liczyć co najwyżej na pracę na zwykłych warunkach wynagrodzenia, lecz nie będzie to również formą odszkodowania.

Należy więc myśleć zawczasu o tem, by zapobiegać szerzącej się nędzy i nie dopuścić do zupełnego wyczerpania warstwy robotniczej, do koniecznej wreszcie emigracji fachowych sił z kraju.

Pięćdziesiąt milionów, przeznaczonych dla banków, kas pożyczkowych i wzajemnych kredytów, wesprą przemysłowców, kupców, właścicieli warsztatów, lecz ominą robotników, dla których, niestety, jedyną dostępną instytucją pożyczkową jest—lombard. A należałoby może pomyśleć o specjalnym funduszu pożyczkowym dla robotników.

Położenie robotników na długie lata jeszcze zostanie ciężkiem: na barkach swoich wyniosą oni cały ciężar powojennego zastoju, wahań w przemyśle, wywołanych zmianą warunków na rynkach światowych. Tymczasem dziś patrzy się obojętnie, jak ta warstwa, która będzie musiała ciężko borykać się z losem, zużywa wszelkie swe zasoby i drobne oszczędności, rujnuje się materialnie i fizycznie, zaledwie przetrzymując obecny okres wojenny. Skądże znaleźć siły i zasoby do przetrzymania późniejszych niedomagań życia ekonomicznego?

Brak pracy dotyka przedewszystkiem koła fachowców. Począwszy od pracowników biurowych i handlowych, subiektów sklepowych, techników, do robotników fabrycznych i rzemieślników—niedola, wywołana brakiem pracy, zatacza coraz szersze kręgi. Dziwią się ludzie, że ta rzesza bezrobotnych nie umiera z głodu, że nie chwyta się za lada jaką pracę, że nie widać jeszcze koczujących nędzarzy, powyrzucanych z mieszkań i nie mających środków na wynajęcie nowych. Któż zapyta, jakimi ofiarami wzajemnie ratuje się swych bliskich od głodu, jak w ciasnych pomieszczeniach daje się schronienie temu, kto został pozabawiony dachu. To nikogo nie obchodzi. Ale będzie obchodzić, gdy do spełnionych mieszkań prywatnych wciskać się poczną zarazy i rozpowszechniać po mieście. Wówczas, po niewczasie, zaczniemy myśleć o tem, jak mieszka i czem żywi się bezrobotna ludność Warszawy.

Pomoc dla robotników organizowaną jest nieumiejętnie. Trzeba ją tworzyć na innych zasadach,